

TYGODNIK
WILEŃSKI

N^or 25.

Dnia 25. Kwietnia 1816 roku. v. s.

HISTORYA STAREGO INWALIDA

PRZEZ

GOLDSMITA.

tłumaczenie z Angielskiego.

Crura sonant ferro sed canit inter opus

Tibul L 2. El. 7.

Nie masz pospolitszég a razem i prawdziwszég uwagi nad tę, że połowa ludzi niewie jak druga życie na świecie. Nieszczęścia wielkich ludzi są nam wystawiane, dla zwrócenia na nie naszég uwagi. Rozszerzają się nad niemi huczni deklamatorowie i przywołują świat cały aby patrzył na tych szlachetnych nędzarzów. Wielki człowiek przyciśniony nieszczęściem, jest przekonany iż będzie miał wielu współcierpiących i tym się przynajmniey pociesza, że się stanie celem podziwienia i litości.

Tom I.

25

Niema nic bohaterського w znoszeniu nieszczęść z odwagą kiedy cały świat na nas spoziiera — Człowiek w takich okolicznościach może postępować odważnie, iedynie z pobudek próżności. Lecz który z niziny ubóstwa zuchwale spoziiera na przeciwięstwa i mężnie wytrzymuje pociski losu, który niemając przyiaciół ażeby go pokrzepiali, znaiomych aby się nad nim litowali, nadziei nawet aby osładzała iego zmartwienia, a iednak spokojnie dzwiga brzemie przeznaczonego mu nieszczęścia. Ten iest prawdziwie wielkim; czy to wieśniak, czy najwyższy urzędnik, zasługuje na nasze podziwienie i powinniem być celem naszego szacunku i naśladowania.

Kiedy najłżeysze niedogodności wielkich, są wystawiane iako nieszczęścia, kiedy rozczochrana Melpomena opiewa ich nieszczęścia ze wszystkich tonów wymowy, nieszczęścia człowieka pospolitego giną w niewiadomości — Jednakże, ileż to iest osób z nizkiego stanu, które więcéy zmartwień doznają w dniu iednym, niż wielcy Panowie w całym ich życiu. Trudno iest sobie wystawić ile przykrości doświadcza prosty maytek lub żołnierz a przecie nie mruczy, przecie nie rozpacza, nie uskarża się na opatrność, ani używa swoich towarzyszków aby się dziwili iego mężtwu, każdy dzień iest dla niego dniem gorzkości, iednakże on wy-

trzymujcie swoje twarde przeznaczenie spokojnie.

Jakże jest przykro słuchać Owidyusza, Robutyna, i tym podobnych uskarżających się na niedolę, których całym nieszczęściem było to, iż nie mogli odwiedzać pewnego zakresu ziemi, do którego przywiązali swoją pomyślność. Przykrości ich były rozkoszami w porównaniu do prawdziwych. Jedli smacznie, pili ile im się podobało i zasypiali spokojnie, gdy tym czasem nie jeden biedosz był przymuszony błąkać się po świecie, bez przyjaciela któryby go wspierał i pocieszał, a często nawet bez zasłony od deszczu i wiatrów.

Te myśli przyszły mi do głowy z powodu przypadkowego spotkania się przed kilką dniami z pewnym biedakiem którego znał w dzieciństwie. Ubrany był w uniform marynarski i żebrał z drewnianą nogą na iednym przedmieściu Londyńskim, wiedziałem iż przez czas swego bawienia na wsi był uczciwym i pracowitym chłopakiem, ciekawy więc byłem dowiedzieć się co go przyprowadziło do terazniejszego położenia. Zapytany tak mi odpowiedział „ Co się tycze moich nieszczęść, mój Panie, zdaie mi się żem ich nie więcéy doświadczył iak inni, gdyż wyiawszy utratę i konieczność żebrania, niemam, chwała Bogu przyczyny uskarżania się na moje prze-

znaczenie, iest w naszym regimencie Billi Tibs, który utracił obiedwie nogi i iedno oko w dodatku, lecz zemną Bogu dzięki los się obszedł łaskawiéy.

„ Urodziłem się w powiecie Srop, mój oyciec odumarł mnie w sześciu latach, ponieważ zaś był obywatelem całego świata, to iest nie miał stałego siedliska, parafianie nie wiedząc do iakiéy parafii należę odesłali mnie do drugiéy, stamtąd wyprawiony byłem do trzeciéy, czwartéy i t. d. Wreście po tak długiey wędrówce zdawało mi się żem w żadnéy parafii nie był urodzony, zostałem przecie umieszczony w iednéy. Miałem iakiekolwiek zdatności do nauk i szczerze postanowiłem nauczyć się przynajmniej abecadła i syllabizowania, lecz nasz Dozorca zaprzaglił mnie do pracy iak tylko wiek mój pozwolił mi młotem robić. W tém mieyscu przeżyłem 6. lat szczęśliwie i spokojnie. Pracowałem tylko 12. godzin na dzień ale też zato miałem iedzenie i napóy, prawda że mi nie pozwalano wychodzić z domu abym nie uciekł; ale zato? cały dóm dla mnie był wolny i dziedziniec: to mi było dosyć. Oddano mnie potém do pewnego dzierżawcy, gdzie musiałem bydz na nogach od rana do wieczora, lecz miałem co iesc i pić, i dosyć stan ten lubiłem, aż nakoniec mój Pan umarł a ia byłem przyuszony szukać losu dla siebie.

Tym sposobem wędrowałem od miasta do miasta, miałem obiad kiedym mógł znaleźć dla siebie robotę, a miałem suchedni kiedym iéy nie znalazł. Jednego dnia przechodząc przez łąkę należącą do Sędziego pokoju, postrzegłem zaiąca tuż przedemną ścieżkę przebiegającego, i czart mnie pokusił rzucić nań kiy który w ręku trzymałem. Niestety! zabiłem zaiąca i jużem go podnosił, kiedy sam sędzia pokoju przyszedł na to miejsce. Nazwał mnie bez ceremonii łaydakiem i złodzieiem i porwawszy za kolnierz pytał o moje świadectwo, i kazał mi opowiedzieć wszystkie okoliczności moiego życia. Upadłem na kolana, prosiłem jego wielmożności o przebaczenie i opowiedziałem mu wszystko iak naysztetniejszy. Stawiony byłem przed Sądem, wyciągniono zemnie sledztwo i przekonano o zbrodnię ubóstwa, a nakoniec oddany byłem do *Newgate* iako włóczęga.

Niech ludzie mówią co chcą o więzieniu w którym się teraz znajdowałem, ia z moiéy strony przekonałem się, że *Newgate* iest bardzo przyjemnym pobytem. Dawano mi tam jeść i pić darmo i nic nie pracowałem. Ten rodzaj życia był nadto przyjemny, dla tego też nie trwał długo. Po sześciu miesiącach wzięto mnie na okręci z dwiestu innémi więźniami wysłano do Ameryki. Podróż nasza była dosyć obojętna, spako-

wano nas na spód okrętowy iak holenderskich sledziów. Więcący sto osób z naszego towarzystwa umarło z niedostatku świeżego powietrza, a pozostali nie bardzo zdrowo wyszli z okrętu. Przedano nas pewnemu dzierżawcy plantacyów, a ieszcze na lat 7. byłem uwięziony. Nie umiejąc czytać ani pisać musiałem pracować razem z Negrami. Tym sposobem wysłużyłem czas dla mnie przeznaczony, ponieważ powinienem był wysłużyć.

Gdy się mój termin skończył, służyłem ieszcze abym miał za co powrócić do domu, z niecierpliwością żądałem obaczyć znowu małą kochaną Anglią. Przybyłem do niey, lecz bojąc się aby mnie znowu nie poczytano za włóczęgę, nie zapuszczając się w głąb kraiu, w mieście pracowałem na moje wyżywienie. Przez nieiaki czas byłem dosyć szczęśliwy w tém położeniu, aż pewnego wieczora gdym powracał z roboty, dwóch ludzi zwalili mnie na ziemię, potem wstać mi kazali. Należeli oni do werbunku maytków (press-gang). Zaprowadzono mnie do Sądu, ażem niemiał papierów zaświadczających o moim stanie i postępowaniu, zostawiono mi do wyboru, czy iść za maytką do okrętu, lub przystać do woyska lądowego. Wybrałem ostatnie, i w tym stanie szlachetnym służyłem przez dwie kampanie, we Flandryi znaydowałem się na

dwóch stanowiących bitwach i raz tylko byłem raniony, tu, przez piersi, lecz lekarz naszego regimentu wkrótce mnie uzdrowił.

Gdy zawarto pokój ja dostałem abszyt, a że nie mogłem pracować ponieważ mi często dokuczała moja rana, przystałem więc do usług kompanii wschodnio-indyjskiej walczyłem z Francuzami w sześciu bitwach, i zdaiemi się że gdybym był umiał czytać postąpiłbym na stopień kaprała. Lecz nie miałem szczęścia do żadnej promocji wkrótce potem zachorowałem i wziąłem pozwolenie powrócenia do domu, mając w kieszeni 40 funtów szterlingów. Było to na początku terazniejszej wojny, spodziewałem się że wysiadłszy na ląd będę mógł przejechać moje pieniądze, lecz na moje nieszczęście, niestawało żołnierzy, i nim dostałem się do brzegu zarekrutowano mnie za maytka. Nasz przełożony znalazł wemnie iak powiadał krnąbrnego pacholka. Przysięgam że ja znam się dobrze na mojej służbie, lecz żem miał wilczą chorobę. Bóg mi świadkiem żem nie udawał. Dostawałem co dzień chłosty, iednakże moje 40 funt. szter. pocieszały mnie w tém krytycznym położeniu, i jeszcze do dziś dnia miałbym ten kapitał, gdyby nasz okręt nie był wzięty przez Francuzów, a tak ja utracilem wszystko.

Zaprowadzeni byliśmy do Brestu, wielu z naszych wymarło gdyż nie byli przy-

zwyczajeni do więzienia, mnie chwała Bogu nie się niestało, bom już przywykł od tych fraszek, jedney nocy gdym smaczno na desce zasypiał, przebudził mnie nasz przełożony, mając w ręku ciemną latarkę, i tak domnie mówił „ czy nie miałbyś intencji wyprawić Francuzów na łono Abrahama „. I owszem, odpowiedziałem, spodziewam się że to nie będzie trudno, wstałem więc okryłem się swoją kołdrą (innego bowiem nie miałem odzienia) i poszliśmy w imie Boskie. Nie cierpię Francuzów, bo są niewolnikami i noszą drewniane trzewiki. Chociaż nie mieliśmy broni, iednakże ieden Anglik może zbić półtuzina Francuzów. Poskoczyliśmy więc do drzwi gdzie stały obadwa szyldwachy, — w padamy na nich znienacka, odbieramy im broń w jedney chwili, i ścielemy na ziemię przelękłych Francuzów, stamtąd w 9 osób bieżymy do portu, wsiadamy na pierwszy bat który się nam nawinał, wypływamy z portu i dostаемy się na głębokie morze. We trzy dni spotkani byliśmy przez prywatny okręt *Dorset*, ten przyjął nas do siebie, a my nanim chcieliśmy spróbować szczęścia. Jednakże nie bardzo dobrze nam się powiodło. W kilka dni zdybaliśmy prywatny okręt Francuzki *Pompadour*, który miał 40 armat a my mieliśmy tylko 25. zaczęła się żwawa potyczka, trwała przez 5 godziny, bylibyśmy wzięli okręt Francuz-

ki lecz na nieszczęście, utraciliśmy wszystkich prawie ludzi, właśnie w ten czas gdy się zwycięstwo przechylało na naszą stronę.

Tak więc jeszcze raz byłem w mocy Francuzów i sądzę, że byliby się zemną nie bardzo grzecznie obeszli gdybym był zaprowadzony do Brestu. Lecz szczęściem byliśmy odebrani przez okręt Angielski *the Viper*. Zapomniałem jeszcze wspomnieć W Panu że w owych ostatnich potyczkach byłem dwa razy raniony, utraciłem 4 palce u lewéj ręki i miałem prawą nogę przestrzeloną. Gdybym był miał szczęście utracić palce od ręki i nogę na okręcie królewskim, miałbym sposób utrzymania się na całe życie opatrzonym będąc od Rządu — Lecz los inaczej zrządził. Cóż robić? — Nie wszyscy ludzie rodzą się z czépkiem na głowie. Jednakże dzięki Bogu zdrów jestem i będę zawsze kochał wolność i moją oyczyznę. Wiwat! wolność i nasza kochana Angliia.

To skończywszy odszedł odemnie stary Inwalid, zostawiając mnie w podziwieniu nad jego odwagą i spokojnym umysłem. Historya iego życia potwierdziła mnie w tém mniemaniu, że oswoienie się z przykrościami lepiej niż Filozofia uczy nas pogardzać nieszczęściem.

J. Błotnicki

O LICZBIE PODWOYNEJ

W JEZYKU POLSKIM

tak w imionach jako i słowach.

Daje się niekiedy słyszyć jak jeszcze baby pod kościołem śpiewając między pieśniami i Boga Rodzicę, w niej powtarzają *ręce rodze obie*. Nianki nuca przy kołysce dzieciom że poiedziemy *na wozie, zaprzężemy dwie kozie*. Powtarzamy w liczeniu wszędzie *dwieście*, mówimy dobrze *rękoma*, a nikt już nie myśli coby to za forma była ni w pojedynczej, ni w mnogiej liczbie nieznana.

X. Kopczyński nadto obojętnie tej okoliczności dotknął, nie bacząc, że formy tak osobliwe, w starych księgach Polskich, z czasów owych dawnych Zygmuntofskich, w tłómaczeniach Biblii często się nawijają. Czytamy w Budnym: *ja i ty jechałaśma* (2. Reg. IX. 25.) czytamy *dwie dziewce*. u Wargockiego (Valet. Max. p. 212.) Ale na cóż te przykłady mnożyć! i w słowach i w imionach po dawnych pisarzach często się podobne formy nawijają, a onich, że się odniosę do książki drukowaney, żebym nie był posądzony o własne marzenia lub urojénia, co tu wspomnę, zaslonię się w każdym razie wyrazami szacownego grammatyka Menińskiego, którego i Autor narodowej grammatyki wielce poważają.

Mesgnien, czyli Meniński rodem z Lotaryngii językowiec wieku swęgo niepospolity, gdy własną pracą wielu języków grammatyki układał, ułożył i grammatykę Polską, wyszłą roku 1648 w Gdańsku. Bez przewodnika któryby mu w tęg mierze manowce wytrzebiął, rozpatrywał się Meniński w języku jak był w owé wieki, makaronizmami ale nie zepsuciem skażony, i owych makaronizmów nie tykając, poznawał język *modos loquendi in familiaribus colloquiis observando* ile był w potoczney mowie używany. W tym rozważaniu postrzegł że: „oprócz pojedynczey i mnogiéy liczby, mają Polacy *podwóyną*, która wszakże nader jest rzadką, i prawie że się w imionach bez dodatku *dwie* lub *obiedwie* nieużywá, a to popolicie w żeńskim rodzaju. W słowach zaś i zaimkach statecznie *podwóyna* liczba kończy się na *a*, lecz od sámych Polaków i rzadko używana, i jeśli jest użyta, często jest wzięta bez ścisley uwagi na dwa lub trzy „Za Meninskięgo więc czasów używanie liczby *podwóynéy* mocno się zacięrało, nie raz téż na różnych mieyscach Meniński narzeka na jéy stratę, odwołuje się, że jéy już tylko u Mazurów szukać potrzeba. Wszelako powiadając w jednym mieyscu, że się znachodzi w niektórych imionach szósty przypadek *podwóyny*, dając naprzykład: *dwie ma ręka*, zastrzega, że to jest lepiéy jak *dwie ma*

rękami, a co do tego razu, i X. Kopczyński w widoki jego wchodzi.

Z tym wszystkim, z rozsypanych jego mięysc, gdy dzisiay liczba ta podwóyna jeszcze więcéy jest zapomniana, nie tając wyrażén Menińskiego jéy słabégo używania, że był czas w którym tey liczby sowiciéy w języku Polskim używano, pokrótce dochódźmy zasad i odmian.

Nayprzód więc co do imion.

„ Rodzaju męzkiego mało jest któreby podwóyną miały od mnogiey różną, mające zaś, kończą się na *a*, np. (dwa) *łokcia*, *grosza*, *kłoca*, *końca*, *tysiąca*, i które mają taką podwóyną zwyczaj wskaże „ — Tak np. *Ján*, *Król*, podwóyney nie mają — Być może, że ta niewielość wyrazów rodzaju męzkiego do liczby podwóynéy na *a*, z zarzucania tey liczby pochodziła. — „ Znayduje się atoli i szósty przypadek podwónéy np: (ze dwiema) *braciszkoma* „ Z tąd tedy ogólne prawidło wypadá: że w imionach rodzaju męzkiego wiele imion, w liczbie podwóyney przypadek odpowiadający piérwszemu i czwartemu, mają na *a*; inny odpowiadający szóstemu, na *oma*. np: *Poszli młodzieńca z braciszkoma* (toiest: poszli dway młodzieńcy z dwóma braćmi).

Rodzaju żeńskiego, wylacza tylko te imiona Meniński, które mają liczbę podwóyną tak jak mnogą, te mówię które

w trzecim przypadku za jego czasów były kończoné na *iey* np: *Pani* (w trzecim przypadku Paniey, dziś Pani) w podwójney jak w mnogiéy má *Panie*, toż *oracye* i cudzoziemskie wyrazy, które przyswojoné miały to trzeciego przypadku na *jey* zakończenié; nadto niektóre imiona mogły mieć połwóyną iak liczbę mnogą np: (dwie) *kule*. Wreszcie i te i wszystkie inné rodzaju żeńskiego mają przypadek piérwszy czyli czwarty liczby podwójney tak zakończony jak trzeci pojedynczey, a do tego liczné sám Meniński przykłady podaje, bo za niégo liczba podwójna w rodzaju żeńskim, w wielkim była użytku, ztąd np: liczb. pojed. *Kulá*, podwójna *Kuli*, mnoga *kule*.

<i>baba</i> ,	<i>babie</i> ,	<i>baby</i> ,
<i>ulica</i> ,	<i>ulicy</i> ,	<i>ulice</i> ,
<i>noc</i> ,	<i>nocy</i> ,	<i>nocy</i> ,
<i>kądział</i> ,	<i>kądziali</i> ,	<i>kądziele</i> ,
<i>niewiasto</i> ,	<i>niewieście</i> ,	<i>niewiasty</i> ,
<i>strona</i> ,	<i>stronie</i> ,	<i>strony</i> ,
<i>dziewka</i> ,	<i>dziewce</i> ,	<i>dziewki</i> ,
<i>dziura</i> ,	<i>dziurze</i> ,	<i>dziury</i> .

Co do szóstégo przypadku, jużéśmy napomknęli, że Meniński powiedział, że lepiey jest (dwiema) *rękoma*, (melius quam dwiema rękami) — Wiéć np: z *Siostroma* przeszły *niewieście* (z dwiema siostrami (źle) przeszły dwie niewiasty.)

Naostatek co do Rodzaju nijakiégo za-

strászą nás niepomalu Meniński mówiąc: „iż właściwie im podwóynéy nie dostaje, bo się nie mówi *dwie naczynie*, ale *dwa naczynia* „ Z tym wszystkim pocieszá niebawém, wymieniając przykłady, ile gdy i ogólne prawidło na wyrazy zakończone na *o*, podaje, że te siódmy przypadek liczby pojedynczey i podwóyną liczbę mają na *je*, np: liczba pojed:

<i>Okno</i> ,	Podwóyna	<i>Oknie</i> ,	mnoga	<i>Okna</i> ,
<i>Jabłko</i> ,		<i>Jabłce</i> ,		<i>Jabłka</i> ,
<i>Okno</i> ,		<i>Oce</i> (puncta proprie)		<i>Oka</i> ,oczy,
<i>Niebo</i> ,		<i>Niebie</i> ,		<i>Nieba</i> ,
<i>Sto</i> ,		<i>ście</i> ,		<i>Sta</i> ,
<i>Jaje</i> ,		<i>Jay</i> ,		<i>Jaja</i> ,

nie w nim niéma o szóstym przypadku, i nigdzie nie przydárzá się w tych czasach drukowaného przykładu znaleść, ale gdy rodzaj męzski i żeński jednostayny mają, musi go mieć takim i nijaki, więc np: *Górne i dolne niebie zachmurzyły się, a memi uchoma jak grzmiály słyszałem.*

Zaimki podobnie dwa przypadki w podwóynéy liczbie mają:

<i>Ja</i> w podw:	<i>ma</i> (sed rarus est)	w mnog:	<i>my</i> ,
<i>mną</i>	<i>nama</i>		<i>nami</i> ,
<i>ty</i>	<i>wa</i>		<i>wy</i> ,
<i>toią</i>	<i>wama</i>		<i>wami</i> ,

A nawet pokazuje się z następnych co do słów okoliczności, że *wa* jest za toż samo co *ma*, brane, a na mieyscu *wa* używané jest *ta*. Albowiem naostatek.

W słowach, Meniński smutny widok zaciérania liczby podwóynéy ukazuje: Twierdzi on, że choć z formą téy liczby, ale słowa w znaczeniu mnogiéy liczby używané, były, że nareszcie i forma ta ma być raczéy Mazurom zostawiona, zaledwie u nich w użyciu będąc (sed vix est in usu apud Masovitas). Z tym wszystkim co do słów przez wszystkie czasy (właściwé i niewłaściwé) są dwie osoby w liczbie podwóynéy, pierwsza i druga. — W czasach właściwych, terażniéyszym czyli przyszłym i w czasie trybu rozkazującégo, do osoby drugiey liczby pojedynczéy dołączając na osobę pierwszą liczby podwóynéy nie używané *ma*, lub używane *wa*, na osobę drugą téy liczby, *ta*, np: *jesteśwa*, *jestešta*.

	Osoba liczb. pojed.	powóyna,	mnoga
Rozkaz	1. —	<i>idźwa</i>	<i>idźmy</i>
	2. <i>idź</i>	<i>idźta</i>	<i>idźcie</i>
Terażni.	1. <i>idę</i>	<i>idzieszwa</i> (<i>idziewa</i>)	<i>idziemy</i>
	2. <i>idziesz</i>	<i>idzieszta</i> (<i>idzieta</i>)	<i>idziecie</i>
Przyszły	1. <i>chybię</i>	<i>chybiszwa</i> (<i>chybiwa</i>)	<i>chybimy</i>
	2. <i>chybisz</i>	<i>chybiszta</i> (<i>chybita</i>)	<i>chybicie</i>

podobnie téż w czasach niewłaściwych czyli imiesłowowych, jakiémi są przeszlé z tym ostrzeżeniem, że to zakończenie *wa*, *ta*, dokłada się do osoby drugiey, ale tylko w rodzaju żeńskim: źle jest powiedzieć *byles' wa*, powinno być *byłaśwa* (*jechałaśma* wyżéy przywiedziony Budny.) np:

<i>stałem, łam, łom,</i>	<i>stałaśwa</i>	<i>staliśmy, tyśmy</i>
<i>stałeś, łaś, łoś,</i>	<i>stałaśta</i>	<i>staliście, tyście</i>
<i>stanąłem, łam, łom,</i>	<i>stanęłaśwa</i>	<i>stanęliśmy, tyśmy</i>
<i>stanąłeś, łaś, łoś</i>	<i>stanęłaśta</i>	<i>stanęliście, tyście</i>
<i>stojącym, cam, cem</i>	<i>stojącaśwa</i>	<i>stojącyśmy, ceśmy</i>
<i>stojącyś, caś, ceś</i>	<i>stojącaśta</i>	<i>stojącyście, ceście.</i>

np: *Pódźta z nama, bo zwama rozraduje-szwa się wielce i będziewa rada, byśta się wesolo bawiła* (Pódcie obay z nami dwóma, bo z wami obu, obaj się wielce rozradujemy i obay radzi będziemy, abyście obaj wesolo się bawili).

Jeżeli wszystko to dziś ze wżgardą od-rzucać mamy, jeśli te postradané bogactwa językowe, niegdy język zdobiące, nie są już godné uwagi, że je pleśń zapomnienia pokryła, przynajmniey chcieymy westchnąć nad utratą wcale niespodzianie wynikłą, a zwróćmy bacność, że chciwe ubieganie się za jakiemi ogólnými prawidłami gram-matycznými, zarzucanie dla tego wyjątków które dotąd zwyczaj upoważnia; nadto, skore zbyt garnienie się do przyswojenia cudzoziemczyzn, albo staranność do przy-stosowywania się do nich, może jeszcze nieznacznie język do podobnych utrat przy-wodzić, a język tracący odmiany gram-matyczne, choćby naukami był winny spo-sób wyrabiany, niewiem jak dalece z ko-rzyścią swoje zguby wynagradzá.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Ko-mitetu sześciu exemplarzów dla miejsc przeznaczonych. Dnia 20 niesiąca Kwietnia roku 1816.

G. E. Grodeck P. Ora. Czł. Kom. Cenz